

Eugeniusz Szwarz: „Smok”, przekład: Jerzy Pomianowski, reżyseria: Jerzy Krasowski, scenografia: Marian Garlicki, opracowanie dźwiękowe: Jerzy Kaczycki i Jerzy Krasowski. Gościenny występ Teatru Ludowego z Nowej Huty w katowickim Pałacu Młodzieży.

da już Skuszanka swoją własną publiczność. Z jakimś opóźnieniem dociera tutaj większość przedstawień. Na „Smoka” Szwarca zabrakło właśnie biletów.

I na tym przedstawieniu musieliśmy stwierdzić, że Skuszanka nie pozwala się przyzwyczajać. Jej teatr stale zadziwia, jej nieoczekiwane propozycje autorskie i inscenizacyjne są poza

budził zainteresowanie dla niepospolitego autora. Pisarz ten zmarł w 1957 roku, przez wiele lat współpracował z Teatrem Komedi w Leningradzie. Jak wielu twórców rosyjskich, lubiących szeroką symbolikę i świat baśni, również Szwarz korzystał z tej zasłony dla swych współczesnych uogólnień, wyrażając w bajkowych wątkach niepospolitość dnia dzisiejszego.

cudowności, nadali widowisku ton realistyczny i szalenie sugestywny. Makabra w odpowiedniej chwili łagodzona jest groteską i drwiną i te dwie siły dobrze korespondują ze sobą.

Po dawnemu organizatorem przedstawienia w teatrze Skuszanki jest zespół środków plastycznych: kolor, operacje świetlne, kształt kostiumów i specyficzna zabudowa sceny. W „Smo-

ku” jednak mimo iż odczuwa się prymat plastyki, uzyskana została niemal pełna harmonia między współtwórcami przedstawienia.

Szwarc umiejscowił akcję w brutalnym gmachu bez okien, za to z napisem w gotyckim alfabecie. Garlicki upodobił ową pieczęć do sieci kosmicznego pająka, wykorzystując pomysł Stanisławskiego: sznury rozpięte na tle czerni aksamitów. Wejście na scenę jest jedno symbolizujące owego pająka-ołbrzymia w zasadzie, Lancelota, błędnego rycerza ubrał Garlicki w strój a la Słowacki, zachowując jego charakterystyczny kołnier, czym powstać ta staje się bliższa naszym narodowym sentymentom. Kapitalne są reinkarnacje Smoka: w pruskiej pikielhaubie, w czarnym mundurze z lśnącymi lakierowymi wylogami, zachowującego twarz z wosku. Parada rzeźmiśników ustrojonych w przedziwne nocne koszule i kombinezony mogłaby wystarczyć na pochwałę plastyka i reżysera, którzy zatroszczyli się o wyeksponowanie wszystkich walorów przedstawienia.

W przeciwieństwie do niektórych po przednich dziwactw teatru Skuszanki, z trudem nadających się do przyjęcia, nie ma już w „Smoku” trykotów i płataniny drutów, obraz sceny jest przejrzysty i czytelny. Trzeba oczywiście wspomnieć apokaliptyczną scenę pojedynku Lancelota ze Smokiem, która wyrażona została za pomocą skandowania fałszywych meldunków z pola bitwy na tle przesuwającego się filmu o katastrofie ziemi. Jaskrawy ten skrót miłośni wszystką groźę akcji.

Aktorzy, którzy nie są najlepszym atutem teatru Skuszanki bezbłędnie przejęli intencje reżysera Krasowskiego, zdobywając się na maksymalne zróżnicowanie gestu i słowa. Plastyka nie odwraca tym razem uwagi od słowa. Weźmy kota, (Zbigniew Bednarczyk), który pierwszy pojawia się na scenie i do końca pozostaje koci w najdrobniejszym swoim zachowaniu. Burmistrz, balansujący na pograniczu łotrostwa i kuglarstwa przykuł na całej linii uwagę widza dzięki specyficznemu wykonaniu Edwarda Rączkowskiego. Wprawdzie aktor ten lubi szarżować i „dyszkancić”, niemniej uchwycił on doskonale sens kreatury osłoniętej śmiesznościami. Jakże wyrazisty jest jego rudy syn (Ryszard Kotas), snujący się lisim krokiem, jednym pochylem głowy zaznaczający podłą uniżoność i wolę zysku. Albo wartownik (Tadeusz Kwinta) z twarzą wykrojoną z hitlerowskiego plakatu, odszczekujący rozkazy głosem z mega fonu. Lancelot wypadł bardzo młodzieńczo i naturalnie, choć rola idealisty łatwo narzuca sztuczny patos. Jedyne Elza (Maria Gerhard), dziewczyna wydana na pożarcie smokowi była trochę sztywna i nie można jej było polubić jak innych nienawidzić.

NOWOHUCKI TEATR Skuszanki, a właściwie Skuszanki i Krasowskiego obchodził niedawno swoje pięćdziesiąte, co nie przeszkadza, iż po każdej jego premierze wybucha od nowa dyskusja, czy specyficzny ów teatr powinien działać w takim środowisku jak młoda (co należy rozumieć: niewyrobita) Nowa Huta. Sprytni zaproponowali już nawet przeniesienie Teatru Ludowego do stolicy, w zamian za co chcą wryć Nowej Hucie Teatr Klasyczny. Ale Skuszankę najwyraźniej nie nęci stołeczne podwórko, robi wszystko, by przekonać opinię publiczną o możliwościach rozwojowych swego teatru w dotychczasowym środowisku robotniczym.

Dzisiaj co prawda przemawiają już na jej korzyść cyfry i opinie socjologów. Teatr w Nowej Hucie — jak podaje Maria Czanerle w dwutygodniku „Teatr” — ma w chwili obecnej 84 proc. przeciętnej frekwencji, czyli o 20 proc. więcej niż wynosi przeciętna innych teatrów: 30 proc. z owych 84 proc., to wedle statystyki socjologa prof. Kobyłańskiego, robotnicy fizyczni z Nowej Huty, którzy jak wynika z przeprowadzonych z nimi rozmów, przynajmniej raz w miesiącu odwiedzają teatr.

Trzeba zresztą podziwiać energię Skuszanki, która nie ustaje w zabiegach o nowego widza. Teatru jej, w przeciwieństwie do innych, nieruchawych od nadmiaru dostojności placówek, nie przerażają funkcje objazdowe, obecnie prezentuje swe spektakle w obcym terenie.

I w Katowicach, gdzie wprawdzie najwięcej względów spotyka „Jegm-lodiaka” czyli rewie na lodzie, posia-

wszelkimi przewidywaniami. Niezależna od mody, nieprzywiązana do epoki czy pisarza, wybór widowisk podporządkowuje określonej koncepcji ideowej, która w jej teatrze jest nader wyraźna i konsekwentna. To, co w wielu spektaklach nowohuckich wyraża się jako idea utworu, można by nazwać niepokojem władzy, prześwietlaniem spraw człowieka w określonym mechanizmie społecznym. Nurt ten wybijają się w przedstawieniu „I ponad wszystko najokrutniejszy jest król”, w „Radości z odzyskanego śmieć nika i teraz w „Smoku”.

Podobnie jak Nazim Aloni, młody pisarz izraelski, autor „Najokrutniejszego króla” ujawnił nam swój niespodziewany i drapieżny talent dramaturga w okresie niemal że jedyńowładztwa Duerrenmatta, Becketta, Jonesco — tak teraz Eugeniusz Szwarz jest pod wieloma względami zaskakującym odkryciem w literaturze radzieckiej. „Cień” jego przeszedł bez echa, dopiero „Smok” dzięki przebojowej i fascynującej formie scenicznej Garlickiego i Krasowskiego w Nowej Hucie roz-

IRENA T. SŁAWIŃSKA

Teatr **Co wyobraża smok?**

„Smok” pokazuje, co machina fałszywu może uczynić z człowieka, z miłości, z rodziny, gdy przywali ją swym okrucieństwem i terrorem. Smok ma trzy głowy i zmienia je stosownie do zapotrzebowania epoki, w tym jest tajemnica jego długowieczności. Cienie mieszkańców miasta nie potrafią już sobie wyobrazić życia bez owego smoka. „Jedyny sposób, aby uchronić się od smoków, to mieć swego własnego smoka”. Lancelot, legendarny rycerz z celtyckiej sagi Okrągłego Stołu chce zabić tyrana, ale ludzie tak już do niego przywykli, że nie widzą sensu pomagać mu w tym dziele. Lancelot zwycięża, ale na pobjawisku czyhają już nowi amatorzy władzy, wychowani w szkole smoka i śmierć smoka nie zmienia losu miasta. Sztuka jednak kończy się optymistycznie i w tym ostatnim akordzie tkwi ogromna siła oczyszczająca.

Marian Garlicki i Jerzy Krasowski, twórcy przedstawienia, nie gubiąc nurtu poetyckiego i całej aparatury